

MONIKA KOSZEWSKA

NA SKRAJU
PRZEPAŚCI

Czterdzieści dwa lata minęły

Boli mnie głowa. Jest mi niedobrze. Przecież dużo nie wypięłam. Myślałam, że mój organizm już się przyzwyczaił do procentów. Niepotrzebnie rano wzięłam tę tabletkę na ból głowy. W piątek, po pracy, wypięliśmy z koleżanką butelkę wina. No, może butelkę i po dwa drinki. Rano wstałam i głowa mnie bolała, ale nie tak strasznie jak dzisiaj. Zaraz będę musiała się podnieść i zrobić Piotrusiowi śniadanie. Paweł na szczęście został u kolegi na noc. Mam nadzieję, że Adam nie będzie mi znów robił wymówek, przecież czterdzieste drugie urodziny są tylko raz. Zaraz zwymiotuję. Dobrze, że mamy łazienkę przy sypialni, nie muszę się pokazywać domownikom.

– Ewo, już dziesiąta, wstajesz na śniadanie?

Jest szansa, że Adam robi śniadanie. Ja raczej niczego nie przełknę. Po co się głupio pyta, czy wstanę. Mógłby przynieść śniadanie do łóżka. Przecież wczoraj miałam urodziny.

– Ja bym jeszcze pospała...

– Co, kac cię męczy? Musiałaś tak dużo pić?

- Wcale tak dużo nie wypiałam.
- Czyżby? Przedwczoraj też byłaś z Zośką tylko na kawie, a po powrocie język ci się plątał.
- Nie wiem, o czym mówisz. Jak plątał? Mówiłam normalnie.
- Samochód zostawiłaś pod kancelarią, bo co, o dwudziestej pierwszej były korki?
- Mógłbyś przynieść mi śniadanie do łóżka, a nie od rana mi głowę suszysz.
- Ewka, weź się w garść, wczoraj zbierałaś się do południa! Dobrze, że przyjaciele wzięli na siebie organizację twoich urodzin.
- Tylko że ja nie chciałam świętować w ich towarzystwie. I to są twoi przyjaciele, ale na pewno nie moi. I ta szczerząca się chuda glista. Jak ona mnie denerwuje! Zawsze perfekcyjnie ubrana, uczesana, wymalowana. Uśmiech od ucha do ucha. No, ale jak się nie ma dzieci, to się ma czas na wszystko.
- A ty niby masz małe dzieci, wokół których ciągle biegasz?! Przecież chłopcy nawet obiad jedzą w szkole.
- W weekendy gotuję.
- Tak, jak jesteś w stanie wstać. Ostatnio masz z tym problem.
- Jakby wczoraj nie było imprezy, toby nie było problemu.
- Nikt ci nie kazał się upijać!
- No tak, mogłam się wykręcić jak ta twoja Maria: „Nie, już dziękuję, jutro rano muszę jechać na trening

i mam sporo pracy”. Słodka idiotka, niedobrze mi się robi na myśl o niej.

– Dlaczego opowiadasz głupoty, jaka moja? Jest tak samo moją, jak i twoją sąsiadką!

– Nie zaprzeczysz, że ta małolata ci się podoba.

– Słusznie zauważyłaś, jest młoda i bardzo atrakcyjna. Ale przecież wiesz, że ja kocham tylko ciebie. Jesteś matką moich synów. Nie interesują mnie inne kobiety.

– To po co biegasz ćwiczyć na siłowni?

– Bo lubię, sprawia mi to przyjemność. Źle bym się czuł, jakby mi brzuch wystawał i gdybym musiał usiąść, żeby zawiązać buty. Poza tym mam stresującą pracę, a tam mogę się wyżyć i zostawić wszystkie troski na worku bokserskim, sztandze i takich tam zabawkach.

– Pokazać się dziewczynom, żeby podziwiały pana prokuratora.

– Tak, oczywiście, chodzę bez koszuli, świecę gołym torsem. Ewo, przestań, to żałosne. Mogłabyś raz pójść ze mną i spróbować złapać bakcyła.

– Nie, dziękuję, ja nie muszę. Nie przeszkadzają mi te dodatkowe kilogramy. Kochanego ciała nigdy za wiele.

– Jeśli dobrze się z tym czujesz, to twoja sprawa, ja do niczego nie będę cię namawiał.

– Nie akceptujesz mnie takiej, jaka jestem? I wszystko jasne! Co innego Weronika, zadbana pani psychiatra, trudno się domyślić, że jest w naszym wieku. Tak, na niej można zawiesić oko.

- Jest od nas młodsza.
- Widzę, że jesteś dobrze zorientowany.
- Przecież byliśmy ostatnio na jej urodzinach, trzydziestych dziewiątych.
- No tak, były równie żenujące jak moje, impreza niespodzianka na dachu, zorganizowana przez wspa-
niałomyślną Marię, za którą Dariusz chodzi jak piesek
na krótkiej smyczy.
- To niesprawiedliwe, co mówisz. Oni są dla ciebie
życzliwi. Jak byłaś niedysponowana, nieraz zajmowali
się Piotrusiem.
- Próbuje mi zabrać męża i synów. Zawsze
taka niby-uczynna. Pawłowi pomaga w zakupach,
z Piotrusiem chodzi na rower.
- Tak, chodzi, była kilka razy. A wiesz dlaczego?
- Nie, no powiedz, wyduś to z siebie! Bo ja byłam
pijana!
- Tak, wydarłaś się na biedne dziecko, że dostał
czwórkę, a nie piątkę z historii, i zapłakany pobiegł do
Marii.
- Nie byłam pijana, tylko zmęczona i zestreso-
wana. Myślisz, że ja w kancelarii nic nie robię? Tylko
ty pracujesz? A nie pamiętasz, jak na aplikacji zara-
białeś marne grosze, a ja utrzymywałam dom, ciebie
i Pawła?
- Ewo, przecież to ty podjęłaś decyzję, żeby spraw-
dzić się jako handlowiec, bo nie jesteś pewna, czy
chcesz być prawnikiem.

– Przez całe życie wszyscy mnie do wszystkiego zmuszają. Rodzice kazali mi studiować prawo, mówili: „Jesteśmy prawnikami od trzech pokoleń, a ty co? Skończysz medycynę i będziesz pielęgnować starych ludzi? Po prawie zawsze będziesz miała pracę”.

– Przecież mogłaś studiować, co chciałaś. Miałaś same piątki. Nawet z matematyki byłaś dobra.

– Ale nie pozwolili mi iść do klasy biologiczno-chemicznej. Bo w naszej rodzinie nie było lekarzy.

– Jesteś zmęczona. Masz pourodzinową depresję. Przyniosę ci herbatę. Prześpij się, ja pójdę z Piotrusiem na rower.

– Tak, jeszcze od wariatek mnie wyzywasz.

– Ja ciebie? Daj spokój!

– A kto powiedział, że mam depresję?

– Przecież to przerośnia. Po prostu źle się czujesz z faktem, że skończyłaś czterdzieści dwa lata.

– Tak, zmarnowałam czterdzieści dwa lata i niczego w życiu nie osiągnęłam!

– Kochanie, co ty opowiadasz? Mamy dwóch wspaniałych synów. Jesteś dobrym radcą prawnym. I mamy siebie.

– Tak, ale tylko dlatego, że zaszłam w ciążę z Pawełkiem, ożeniłeś się ze mną z obowiązku. Bo rodzice ci kazali.

– Ja tam się rodziców nie słuchałem. Przecież chcieli, żebym poszedł na medycynę. W ogólniaku byłem na biol-chemie, a i tak po cichu uczyłem się historii, bo chciałem

wsadzać przestępców do więzienia. Przecież wiesz, że myśleli, że pojechałem na egzaminy do Akademii Medycznej, a ja pojechałem do Sopotu, żeby zdawać na prawo.

– No tak, rodzice mieli z tobą kłopot, a teraz my mamy z Pawełkiem.

– Tak, to przeze mnie, i upijasz się też przeze mnie!

– A przez kogo?! Na pewno nie z własnej nieprzymuszonej woli!

– To ja cię, kochanie, zmuszam do picia? No pokaż, co masz tam przy łóżku!

– Nic nie mam! Będziesz mnie kontrolował? Może torebkę będziesz mi sprawdzał przed wyjściem do pracy i po przyjściu do domu?

– Ewa, proszę, uspokój się. Idę po herbatę, wypijesz i się położysz.

– Co, prawda w oczy kole?

– Nie wiem, o czym mówisz. Przepraszam, idę, Piotruś płacze!

Tak, Piotruś płacze. Najpierw robi mi awantury, a później dziecko płacze i co, niby to moja wina? Najłatwiej zwalić na ofiarę. Ten cały urodzinowy cyrk był po to, żeby mógł dzisiaj się mnie czepiać. Wiedział doskonale, że nie wypada udawać abstynentki podczas swoich urodzin. To, że wypięłam jedną lampkę wina za dużo, to nie moja wina. Skąd mogłam wiedzieć, że organizm spłata mi figła?

– Czy wy musicie się od rana kłócić? Mamo, uspokój się, tak krzyczysz, że pewnie wszyscy słyszą.